Rok II. Kraków, 1. stycznia 1897. Nr. 1.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.30
kwartalnie „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“ Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. Pismo redaguje Komitet. Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Teofil Flis.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

OD REDAKCYI.

Ufni w pomoc Bożą, a życzliwość ludzi dobrej woli, przychylnych każdej dobrej sprawie, rozpoczynamy **rok drugi** wydawnictwa naszego.

Roku zeszłego zabraliśmy się do dzieła, zgromadziliśmy ludzi prawdziwie przychylnych ludowi, a to w tym celu, by wspólnemi siłami siać ziarno zdrowej oświaty i nauki, łagodzić waśń społeczną, oraz wykazać tu i owdzie błędy tych, którzy podkopując wiarę i szerząc niezgodę, czynią tylko przysługę wrogom narodu naszego.

Odpowiedzialny redaktor pisma naszego **ks. Jan Łabaj** zajęty tak pracą parafialną, jako też pracą w licznych katolickich stowarzyszeniach robotniczych, jakie w ubiegłym roku w Krakowie powstały, nie jest w stanie nadal podołać redakcyjnej jeszcze pracy. **Mimo próśb ze strony komitetu redakcyjnego ustąpił z obowiązku redaktora,** przyrzekając nadal współpracownictwo. Z tego powodu w myśl uchwały komitetu odpowiedzialnym **redaktorem „Prawdy“ został wybranym ks. Teofil Flis.**

Choć nastąpiła zmiana osoby, program pisma naszego raz już zakreślony z początkiem roku zeszłego, nie zostanie zmieniony.

Staraniem tylko naszem będzie **dążyć do udoskonalenia gazety** a przez to odpowiedzieć słusznym żądaniom czytelnków naszych. By pismo ożywić, postaraliśmy się jeszcze o nowych współpracowników, a dążeniem naszem będzie, by „Prawda“ przynajmniej w każdy tydzień wychodzić mogła skoro środki na to pozwolą, — co znów zależy od liczby prenumeratorów. Innych obietnic nie czynimy, bo łatwiej dużo obiecać jak dotrzymać. Dziękujemy najserdeczniej licznym naszym korespondentom, którzy listami swemi dopomagali wydawnictwu naszemu, prosząc o pamięć nadal. Każdą uwagę, każde życzenie przyjmujemy jak najchętniej i chcemy z nich korzystać, a im więcej otrzymamy wiadomości od łaskawych czytelników, tem lepiej możemy zadowolnić ich wymagania. Pośredniczymy i nadal czytelnikom naszym w różnych sprawach, szczególniej prawniczych i z całą ochotą służymy poradą jak to w ubiegłym roku w wielu wypadkach czyniliśmy.

Ponawiając z Nowym Rokiem życzenia nasze z okazyi świąt Bożego Narodzenia przesłane, oddajemy swą pracę na usługi czytelników, prosząc o rozszerzanie „Prawdy“ i poparcie.

Za przesłane nam tak liczne życzenia świąteczne łaskawym czytelnikom naszym serdecznie dziękujemy.

Na Nowy Rok „Prawdzie“.

Witaj nam witaj! „Prawdo“ ukochana,
Tobie życzenia najszczersze składamy,
Tyś nam gazetką, w Tobie prawda sama,
Ciebie dla prawdy serdecznie kochamy.

Nasze odwiedzaj niskie dymne strzechy,
Ciebie jak matki czekamy z tęsknotą; —
Ślij nam naukę dla naszej pociechy,
Prawdą nas nakarm, poznawaj nas z cnotą.

A choć z przykrością, (łącznie bacz na względy),
Jak dobra matka kochając swe dzieci,
Gdy które zboczy, wytyka mu błędy;
Tak Ty je poznać, daj nam z dobrej chęci.

Obrzydź nam błędy, — daj środki potemu,
By ich unikać, a nie wpadać w błoto;
Błędy wróg chwali, my nie wierzym złemu,
Bo co się świeci nie zawsze jest złoto.

Niech polski Patron często w „Prawdzie“ płonie,
By nasi bracia Polacy w siermiędze
Znali swe Perły w niebieskiej koronie;
I do Nich słali swe prośby, swe nędze. —

Donoś nam dalej co nowego w świecie,
Jakie to prawa, jakie to ustawy,
Cośmy zyskali; co nas jeszcze gniecie...
Posyłaj pilno, z nas każdy ciekawy.

Czasem też jaką gospodarską radą
Naszego kmiotka zachęcisz w czytanie,
Iż wolne chwile z domową gromadą
Spędzi uczciwie. — Będzie wdzięczen za nie...

Tak więc kochana, Ty przed żadnym wrogiem
Swego sztandaru nie zwiniesz umyślnie,
Bo sprawa czysta, Twoja praca z Bogiem;
Co zaś bez Boga, to przed Tobą pryśnie.

Na nic Twych wrogów potwarze i złości:
W zadaniu trudnym sam Bóg Cię wspomoże,
I dobrzy ludzie. My w dowód szczerości
Na ten Rok Nowy — ślemy Ci „szczęść Boże!“

Płaszów w grudniu 1896.

Józef Maniecki.

(Autorowi serdeczne „Bóg zapłać“ przesyła Redakcya).

Nowy opiekun chłopów.

Już to nasi włościanie nie mogą się dzisiaj skarżyć na brak „opiekunów;“ co krok to inna gazetka bierze ich w „obronę„, co krok to jakiś nowy „przyjaciel“ ludu. Rozumniejsi chłopi dobrze to miarkują; dziwno im, co się dzisiaj tak wszyscy chłopem interesują i obawiają się w tem jakiejś podrywki. Przyszłość najlepiej pokaże, że te obawy pod niejednym względem są słuszne. Ale co najciekawsze, **że nawet żydzi zaczynają udawać opiekunów ludu!** Wychodzi w Krakowie żydowska gazetka pod tytułem: „Dziennik krakowski,“ tania ale licha strasznie, jak każdy towar żydowski. Gazetka ta ma za cel bronić interesów żydowskich, żeby w naszym kraju nie poznano się na żydach tak jak w Wiedniu i żeby nie ukró-

MULARSKA OSADA.

OPOWIADANIE PRAWDZIWE

SPISAŁ

FELICYAN BOLECKI.

(Dokończenie).

Przerachował się Ignacy, myślac, że może Okocimer będzie go bronił, albo policyantów przywoła. Okocimer bał się zaczepiać rozpaczą uniesionych robotników, a policyantów tu sprowadzać nie chciał, ażeby się nie wydało, jak ludzi rozpajał i jak ich odzierał. Próżno się Ignacy szamotał. Jeden z czeladników chwycił go silnie za piersi jedną ręką, a drugą wymierzył mu policzek. Potem jeden za drugim czynili toż samo i wyszli ze szynku.

VII.
Wisielec.

Od owego wieczora, w którym robotnicy taką dali Ignacemu zapłatę, upłynęło znowu kilka tygodni, a przez ten czas w mularskiej osadzie, wiele się zmieniło. Przyjacielski związek liczył już ze dwudziestu członków, a nie było tygodnia, żeby nowi się nie wpisywali. Na posiedzenia przychodzili niekiedy i włościanie ze wsi okolicznych, przychodził też i ów wójt, co to na zebraniu robotników taką naukę dał Ignacemu. Szynk Okocimera opustoszał zupełnie; nikt tam nie zaglądał, a nawet po szczyptę soli wolał każdy iść do miasta. Okocimer znowu stawał we dzwiach jak dawniej, znowu kłaniał się ludziom i grzecznie do siebie zapraszał, ale nikt na te zaprosiny nie zważał.

Za to koło domów i w domach przybywało porządku i czystości, ludzie znowu oszczędzali i zwolna składali grosz do grosza. Związek przyjacielski wyratował kilku z żydowskiej lichwy, dając im pieniędzy na zapłacenie długów, a oni te pieniądze z tygodniowych zarobków, częściowo zwracali.

I zwolna wracała wesołość do mularskiej osady, tylko Walentowa w straszny smutek zapadła. Dziwowali się ludzie i mąż dziwował się i dopytywał, ale ona nie chciała mówić, co jej tak dolega i składała wszystko na to, że jakoś jest chora.

cono przypadkiem ich swawoli. Ale, żyd lubi się do wszystkiego wtrącać, więc od czasu do czasu palnie sobie ta gazetka takie głupstwo, że każdy, choćby nie chciał, pozna, że to żydki piszą.

Żydzi boją się jedności katolików, bo czują sami na sobie, że w jedności i zgodzie leży siła, więc gdzie tylko mogą, to nas od jedności odwodzą. Otóż kiedy się rozeszła pogłoska, że chłopi chcą się zjednoczyć, mianowicie stronnictwo rzeszowskie ma się złączyć ze Związkiem chłopskim celem zwalczania wspólnych nieprzyjaciół socyalistów, żydki krzyknęli „Gewalt“ co się dzieje? źle będzie z nami — i dalejże perswadować stronnictwu ludowemu rzeszowskiemu, że nie powinno nigdy się łączyć ze Związkiem chłopskim, bo ten Związek jest klerykalny, to znaczy trzyma z księżmi i antysemicki, to jest przeciwny żydom! Takto żydzi boją się jedności chłopów! Z tego też widać, że żydzi nie lękają się stronnictwa ludowego rzeszowskiego, cośmy nieraz publicznie p. Stapińskiemu wytykali; jakoś mają do niego zaufanie. Nie bardzo to pochlebne dla „Przyjaciela“ ludu.

Otóż przy tej sposobności napiszemy, **jak my się zapatrujemy na sprawę jedności chłopów.**

Zwalczamy stronnictwo rzeszowskie i „Przyjaciela“ ludu i będziemy go zwalczać do ostatka, póki będzie pismem zakazanem przez XX. Biskupów, ale zgody i jedności między nim a Związkiem chłopskim gorąco sobie życzymy. W jedności siła i dopóki chłopi będą się dzielić na liczne stronnictwa, dopóty będą słabi i lepszej doli dla siebie nie wywalczą. „Przyjaciel“ ludu to czuje, ale pycha i niedowiarstwo nie pozwala mu się upokorzyć i przyjąć ducha katolickiego, a poczciwi przeważnie lecz nieświadomi rzeczy czytelnicy „Przyjaciela“ nie troszczą się o to, nie zastanawiają się nad tem. Łudzą się, że to przecie nie jest pisemko niereligijne, boć niejeden list umieszczony w „Przyjacielu“ ludu zaczyna się od słów: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — a sam nawet p. Stapiński temi słowy zagaja nieraz swoje przemowy na zgromadzeniach. My jednak, którzy dokładniej i głębiej czytujemy „Przyjaciela“ (na mocy pozwolenia Władzy duchownej), którzy też lepiej baczymy na mowy i postępowanie przywódców stronnictwa rzeszowskiego, inaczej o niem myślimy i myśli nasze w „Prawdzie“ jasno a bez ogródki wypowiadamy.

„Przyjaciel“ ludu udaje niewinnego i pisze nieraz, że zgodzilibyśmy się na jego politykę, byle tylko postarał się o zdjęcie z siebie zakazu XX. Biskupów. Tak jest; wiele bardzo żądań politycznych stronnictwa ludowego rzeszowskiego podzielamy, ale istotnie najbardziej nam się rozchodzi o jego stosunek do religii i do Kościoła, bo też to nie jest bagatela, iść zgodnie z nauką Chrystusa Pana, czy też iść mimo, albo i przeciwko tej nauce. To jest podstawa całej polityki i od tego zależą owoce polityki stronnictwa rzeszowskiego. Dziś jeszcze może tak bardzo tych zgubnych owoców nie widać (choć one już są), bo się tumani ludzi na wszystkie strony i nie ma się zresztą jeszcze w rękach władzy, ale jeśli tak dalej pójdzie, to niewątpliwie stronnictwo to oddali się znacznie od Kościoła katolickiego w czynie, tak jak dziś oddala się w teoryi.

Właśnie temu mogłoby zapobiedz połączenie chłopów w jedno stronnictwo katolickie ludowe. Gdyby włościanie, członkowie stronnictwa ludowego rzeszowskiego, lepiej poznali Związek chłopski, uczestnicząc w jego zgromadzeniach, gdyby poznali go naocznie a nie według opisu „Przyjaciela“ ludu, toby się z pewnością z nim połączyli. Gdyby się tego połączenia publicznie na zgromadzeniach domagali, toby dowódcy musieli ustąpić, boć przecież oni mają kierować się wolą chłopów, tak przynajmniej oświadczają.

Nie choroba to była u Walentowej, ale wstyd wielki i żal straszny, bo wreszcie dowiedziała się, co się z Basią stało, gdyż Basia nie mogła już utaić przed matką, że Ignacy pozbawił ją cnoty. Bała się wyznać mężowi, wstydziła się iść po radę do ludzi i tak coraz bardziej zapadała w straszny niepokój i smutek coraz większy.

Ignacy korzystał ze słabości dziewczęcia przez kilka tygodni, a potem śmiał się z niej i tłomaczył, że każda kobieta na to przeznaczona, aby była matką, a czy tam nazywa się żoną czy nie, to zupełnie wszystko jedno, bo owe śluby w kościele to tylko komedya. Zaślepiona w nim Basia, jeszcze jakiś czas miała serce dla niego, ale gdy ją zupełnie opuścił i za innemi uganiać zaczął, rozpacz zdjęła ją wielka i wszystko matce wyznała.

Nie tylko w mularskiej osadzie, ale i w całem mieście pomstowali robotnicy na Ignącego, a często gęsto kijem mu się od nich oberwało. Oczywiście, że już teraz nie mógł nikogo tumanić, nie mógł z kasy rozbójniczej dostawać pieniędzy, więc też, popadał w coraz większą biedę i rozpijał się coraz bardziej. Okocimer już teraz o niego nie dbał, bo mu ludzi do szynku na zgromadzenia i narady nie sprowadza. Sumienie go też gryzło, ale że zepsuty był strasznie i zuchwałość w nim była szatańska, nie umiał ukorzyć się przed Panem Bogiem i zabrać do poprawy Żeby uśpić zgryzotę sumienia, pił coraz bardziej, dopóki ostatniej koszuli nie przepił. Prędko zeszedł na nędzarza, aż zaczął doznawać głodu i nie miał gdzie schronić się pod dach, bo go i z mieszkania wyrzucili. I stało się, że już od kilku dni nic nie jadł, tylko to co pozbierał żebraniną; że przez kilka nocy spał w polu, za miastem, pod gołem niebem, choć noce już były zimne, bo jesień nastawała.

Taki zgłodzony, znędzniały, na pół oszalały z wyrzutów sumienia z pijaństwa, zawlókł się do szynku Okocimera. Zdjął pokornie poszarpany kapelusz z głowy i stanął we drzwiach jak żebrak o jałmużnę proszący:

— Poznajecie mnie panie Okocimer? — rzekł stłumionym głosem.

— Ktoby tam miał znać takiego pijaka, takiego dziada, takiego łajdaka, — odpowiedział Okocimer.

Tyle przy tej okazyi członkom stronnictwa ludowego. A wracając do nowego lecz znanego dawno opiekuna chłopów, powiemy mu tylko: Żydku, delikatniej, ostrożniej, nie udawaj zucha w mieście, bo na wsi kłaniasz się nisko klerowi i klerykałom i wiesz, gdyby nie oni, toby z tobą było nieraz krucho. Nie wywołuj wilka z lasu, bo tak jak w Wiedniu poznali się nareszcie na żydach, tak też i u nas może to rychło nastąpić. Pamiętaj na słowa Mickiewicza: „żydzie nie tkaj palców między drzwi, nie o ciebie idzie!“

Mosiek i Maciej.

Macieju, rzekł do chłopa żydek uśmiechnięty,
Jak wy żyjecie biednie, to aż serce boli,
Inny gospodarz pije, bawi się do woli,
Wyście zawsze robotą i domem zajęty.

W święto idziecie zrana prosto do kościele
I tam siedzicie pół dnia, potem na nieszpory,
Potem znów do czytelni — wyście z tego chory,
Wam trzeba się zabawić, to dla was za wiele.

Przecie czasem możecie zaglądnąć do Mośka:
U mnie jest świeże piwo, jest wódka, herbata,
Można i w karty zagrać, spotkać swata, brata
I przy szklance z kumotrem pogawędzić troszka.

„Nie lituj się nademną“, rzekł Maciej, „mój żydzie,
Chwytaj innych na plewy, ja ci nie uwierzę,
Wiem, jak żyd kocha chłopa; ot powiem ci szczerze:
Tobie o zysk swój, nie o dobro moje idzie!“

Z państwa i z zagranicy.

W Austryi obradują sejmy krajowe, ale wnet będą przerwane, bo niedługo po Nowym Roku zbierze się znowu Rada państwa na krótką sesyę, która, jak się zdaje, potrwa do 20 stycznia. Tymczasem ministrowie austryaccy wyjechali do Węgier, aby się z tamtejszym rządem układać co do przyszłej ugody.

W Rzymie Ojciec św. na życzenia złożone z okazyi Świąt przez kardynała dziekana Oreglia, odpowiedział dłuższą przemową. Wyraziwszy swą radość, że w chwili tak uroczystej widzi przed sobą święte Kolegium Kardynałów, i wraz z nimi może obchodzić tak drogie sercom chrześciańskim święto, zapewnił, że jak dotąd tak i na przyszłość pragnie wszystkie swe siły poświęcić na chwałę Bożą, na pożytek Kościoła i na dobro społeczeństwa, które jedynie w Kościele i w Stolicy św. znaleść może światło i opiekę. Zarazem wyraził swe ubolewanie z powodu przeszkód, na jakie napotyka i napotykać będzie w świecie apostolstwo prawdy i sprawiedliwości, do czego nie mało przyczynia się ta smutna okoliczność, że od dwudziestu pięciu lat (to jest od zaboru Rzymu) Stolica św. nie ma tej niepodległości, jaka do sprawowania apostolskiego urzędu jest potrzebną. Ojciec św. wygłosił tę przemowę stojąc, z początku głosem drżącym ze wzruszenia, później zaś głosem silnym i pełnym zapału, bo mimo 86 lat życia i 19 lat ciężkich bardzo rządów, trzyma się krzepko.

We Francyi masoni i socyaliści chcieliby do szczętu zgnębić Kościół katolicki. Niedawno temu w parlamencie francuskim deputowany Millerand postawił wniosek, aby natychmiast usunąć zakonnice z 5.500 szkół publicznych, w których jeszcze udzie-

---

— Tak mnie przezywacie, a zwaliście mnie swoim przyjacielem.

— Przyjaczel? Co mi za przyjaczel? Pan Okoczimer, co ma dwie kamienice, co jest porządnym kupcem, ma mieć dżada za przyjaczela!

— Dziada! A przez kogo ja dziadem zostałem?— zawołał Ignacy i oczy mu się strasznie zaiskrzyły. Obudziło się w nim jakieś uczucie ludzkie, co mu przypomniało czem był, a czem jest teraz. W jednej chwili stanęło mu przed oczyma, jak go Okocimer do hulanek namawiał, jak mu pieniędzy pożyczał, jak go z ojcowizny wyzuł, jak go do socyalistów zapędził. Zakipiała w nim straszna słość, pochwyciło pragnienie zemsty, ryknął straszliwym głosem:

— Ha! Ty przeklęty poganie! Wydarłeś mi ojcowiznę, wydarłeś resztę uczciwości, zamieniłeś w oszusta, teraz urągasz.

Okocimer obejrzał się naokoło siebie, czy nie ma kogo na pomoc zawołać, ale w sklepie nie było nikogo, cofa się za ladę i zaczyna krzyczeć:

— Gwałtu! Ratujcie!

Ale Ignacy przyskoczył ku niemu, porwał żelazny ciężarek z wagi i krzycząc:

— Giń poganinie, chwycił go jedną ręką za piersi, a drugą z całej siły w głowę żelaznym ciężarem uderzył. Okocimer padł jak długi, a Ignacy wypadł z szynku jak szalony i pędził przed siebie, sam nie wiedząc dokąd.

Pod figurą N. M. Panny, co stała przy osadzie na wzgórku, klęczała Basia i modliła się rzewnie, aby się Bóg nad nią zlitował i wybawił z tej ciężkiej niedoli i ulżył tego wstydu, który ją czeka i spadnie na głowę jej rodziców. Biedna dziewczyna zalewała się łzami w wielkiej skrusze i pokorze i przyrzekła sobie u stóp N. Maryi Panny pójść na drugi dzień do spowiedzi, wyznać winę przed kapłanem i o radę go prosić. Gdy Basia zalana łzami zatapia się w modlitwie, pędem koło niej przebiegł Ignacy.

Przeraziła się na jego widok, wstręt i żal straszny ścisnął jej serce. Może w innej chwili byłaby go przeklinała, ale teraz, nabożnością przejęta, powtórzyła w pokorze:

— I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Ignacy nie dojrzał Basi; on nie widział nic przed sobą, bo szał go ogarnął i na oślep gonił, aż dopadł

lają nauki. Ale sami ministrowie sprzeciwili się temu, nie z życzliwości dla zakonnic, ale z tego powodu, że wyrzucenie tychże ze szkół powiększyłoby wydatki państwa więcej niż o 70 milionów franków (35 milionów złr.). Niestety, wskutek różnych złych wpływów religijność we Francyi upada, mimo że Pan Bóg to karami, jak w r. 1871, to łaskami do niej przemawia. Jednem z najświeższych upomnień było cudowne uleczenie Eugenii Chevalier (Szewalie), które niedawno wydarzyło się w mieście Wersalu i wielkie wywołało wrażenie. Dziewczynka ta od trzech lat była dotknięta chorobą szpiku pacierzowego, tak że cały pacierz się skrzywił, noga jedna zanikła i skróciła się, a w płucach pojawiła się gruźlica. Chora opuszczona od lekarzy, chciała udać się na pielgrzymkę do Lourdes (Lurd), gdzie w r. 1858 miało miejsce objawienie się Najśw. Panny; ale było to niemożebnem; postanowiła tedy odprawić tylko nowennę. W dniu czwartym uczuła jakieś dziwne łamanie w kościach, poczem kręgosłup się wyprostował, a noga, pierw krótsza i wyschnięta, przybrała dawną postać, tak, że chora mogła powstać z łoża, którego przez trzy lata nie opuszczała. Lekarz stwierdził zupełne wyzdrowienie; ale mimo to zatwardziali niedowiarkowie nie uwierzą w cuda, jak nie wierzyli Faryzeusze za czasów Pana Jezusa.

W Serbii zmieniło się ministerstwo, ale nie jest to nowiną w tym niespokojnym kraiku.

W Turcyi sułtan turecki postąpił tak, jak ten dłużnik, który chcąc ugłaskać wierzycieli, wszystko obiecuje, ale niczego nie dotrzymuje; to jest przyrzekł zaprowadzić różne reformy, by się tylko uwolnić od nacisku obcych mocarstw. Otóż ma być nadana amnestya Armeńczykom i zaprowadzony lepszy ład w administracyi, sądownictwie i zarządzie skarbu państwa; ale większa część tych obietnic pozostanie — na papierze. To tylko jest pewnem, że sto batalionów wojska bez żołdu rozpuszczą i że urzędnikom płace znowu obetną; niech zresztą jedni i drudzy radzą sobie, jak mogą.

W Warszawie hrabia Szuwałów został uwolniony z obowiązków jenerał-gubernatora z powodu ciężkiej i jak się zdaje, nieuleczalnej choroby. Za jego rządów nie ustąpił dawny system, zarówno Kościołowi katolickiemu jak narodowości polskiej wrogi, ale w wykonaniu znać było pewne złagodzenie, tak, że przynajmniej nowych krzywd nie zadano Polakom. Jest też nadzieja, że car obecny, który ma poglądy rozumniejsze i sprawiedliwsze, aniżeli Aleksander III, na następcę hr. Szuwałowa wybierze człowieka podobnych doń usposobień. Słychać nawet, że kontrybucya nadzwyczajna, jaką obywatele polscy opłacają od czasów powstania w r. 1863, ma być zniesioną; ale czekajmy, czy rzeczywiście braciom naszym lepsza jutrzenka nie zaświeci.

Pszczelarstwo.

Pszczoły nie zasypiają na zimę tak, jak inne błonkoskrzydłe owady, ale na wpół odrętwiałe czas ten spędzają, pożywając zapasy w lecie nagromadzone. Już z końcem jesieni spostrzegamy u pszczół pewną ociężałość w ruchach, wylatują z ula mało, nie oddalają się zbytnio od ula, przegrę odbywają coraz to rzadziej; usiłowania zaś swoje kierują ku temu, aby zimowanie wygodne sobie przysposobić. A więc porządkują gniazdo, tj. miejsce obrane na leże zimowe, przenoszą doń miód z plastrów skrajnych, aby ponad sobą, ku górze, jak największą ilość takowego miały, starannie zalepiają kitem wszystkie szpary i szczeliny.

Z nastaniem przymrozków zbijają się między

---

drzewa, co rosło niedaleko figury N. Maryi Panny. Stanął, zaśmiał się chrypliwie, dziko, zdjął w mgnieniu oka pasek, co go miał na sobie, wdrapał się na drzewo i powiesił się na nim.

Basia widziała jak się wspinał, dojrzała jak zawisł, więc biegnie ku niemu, woła o pomoc. Wyszli ludzie, ale nim zdąrzyli na miejsce, Ignacy wyzionął ducha.

Ten straszny widok wisielca, któremu niegdyś oddała całe serce, także na Basi wywarł wrażenie, że się ciężko rozchorawała. Walentowie nie wezwali zaraz lekarza, jak to często bywa u ludzi, co nie mają prawdziwej oświaty, jeno leczyli córkę tem, co tam jaka kuma doradziła i Basia w tydzień potem umarła, wyspowiadawszy się przykładnie.

Walentowie pochylili się pod ciężarem tak wielkiej boleści, ale ją znosili z pokorą chrześciajańską i poddaniem się woli Bożej, a pracowali gorliwie, zarabiali pilnie, aby pozbyć się długu i zebrać trochę pieniędzy na skromny nagrobek dla Basi.

Szewc Franciszek przewodniczył związkowi, który „Przyjaźnią“ zwano i tak nim szczęśliwie kierował, że wszyscy, co się do niego wpisali, dźwignęli się z biedy zupełnie i wiedli życie spokojne i wygodne. Miał już związek nawet dom własny, w którym była czytelnia i porządna izba do zabaw, tudzież ochronka dla dzieci. Niejedni rodzice szli oboje na zarobek, więc dzieci odprowadzali do owej ochronki, gdzie przez cały dzień pod opieką zakonnic pozostawały, a wieczorami po robocie, zabierały je matki do domu.

Okocimer, uderzony przez Ignacego nie umarł, tylko odchorował tę przygodę, a potem zwinął szynk i kram w mularskiej osadzie, sprzedał kamienice i opuścił miasto. Ludzie powiadali, że podobno gdzieś w dalekiej okolicy wieś sobie kupił i ze szlachtą w przyjaźń zachodzi.

W mularskiej osadzie pozostała smutna pamięć Ignacego, co zaparł się Boga i oddał piekłu duszę, jako przestroga dla tych, którzy wiodą życie bez wiary, bez miłości bliźniego, bez przywiązania do ojczystej ziemi i uwodzą drugich do złego.

W Krakowie 1896. Koniec.

kilkoma plastrami w kłąb kulisty, a spożywając miód nad sobą znajdujący się, powolnym ruchem posuwają się ku górze, w miarę ubywania miodu, coraz wyżej. Jeżeli go im braknie, a zimno nie pozwala przesunąć się na bok, to może sobie miód zostać na prawo i lewo, a pszczoły pomimo to z głodu zginą. Do ratowania pszczół od śmierci głodowej służy w powale ula zrobiony czop, przez który wciska się im cukier lodowaty lub miód owinięty w podwójną gęstą szmatę, tak aby mając przed sobą dodany pokarm, krzepić się nim mogły, czop zaś nakrywa się taflą szklanną i zasypuje trocinami. Źle to jednak świadczy o pasieczniku, jeżeli do podobnych operacyj uciekać się musi. Poddawanie w zimie cukru na dno ula, na nic się nie zda, bo go nie zdolne zabrać. (Słyszałem o pewnym gospodarzu, który chcąc ratować pszczoły od głodu, upieczoną wsadził im kurę — nad taką naiwnością litować się tylko!) Kłąb pszczół zwykle obiera leże swe naprzeciw oczka, aby zawsze świeże owiewało go powietrze, — im zimniej na polu, tym więcej się ściska, w miarę zelżenia mrozów wolnieje. Pszczoła odłączywszy się od kłębu, krzepnie i ginie, a że odłączają się najczęściej zaniepokojone, przeto w czasie zimowania największy zaleca się spokój. Szmer cichutki, jednostajny, niby strumyka po kamykach płynącego, to znak dobrego zimowania. Ciepłota w ulu wynosi do 10 stopni R. w razie niepokoju podwyższa się nagle.

Niepokój sprawiają bardzo często sikory. Siądzie sobie taka przy oczku i puka — a która pszczółka wyjdzie zobaczyć kto tam — już nie powróci do gniazda.

Niepokój sprawiają bystro wpadające promienie słońca — przeto oczka pozasłaniać ukośnie położonemi deszczułkami, w razie potrzeby. — Wybryzgują pszczoły chore lub takie, które kału w sobie utrzymać nie mogą, dlatego oczko na jedną choć pszczołę zawsze niech będzie odsunięte, aby niespokojne nie niepokoiły towarzyszek. Matka zaczyna czerwić już z końcem stycznia, — z początku w kilkanaście komórek, im bliżej wiosny — tym więcej.

K. J.

Z Sejmu.

Pomiędzy ostatniem posiedzeniem Rady państwa przed Świętami, a pierwszem posiedzeniem po Świętach (4 stycznia), została przerwa i w tę szczelinę czy szparę wsunął rząd trzy posiedzenia Sejmu, zwołanego na 28 grudnia, a odroczonego na luty. Jak corocznie po nabożeństwach w kościele katedralnym łacińskim i cerkwi grecko-katolickiej został Sejm otwarty mowami marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego (brata ministra) i namiestnika księcia Sanguszki. Obie te mowy poniekąd dopełniały się i uzupełniały, bo każdy z nich mówił o czem innem i z innego punktu widzenia. Marszałek omawiał przedłożenie Wydziału krajowego, które sejm ma w przyszłości załatwić, Namiestnik o sprawozdaniach władz rządowych za przeszłość, marszałek objaśniał przedłożenia autonomiczno-administracyjne, a więc projekt ustawy drogowej, ustawy szpitalnej, budowę kolei lokalnych i budżet na rok 1897; namiestnik mówił o administracyi krajowych władz rządowych, a więc o administracyi szkolnej i funduszu propinacyjnego. Obok tego wspomniał o ogólnych prądach społecznych, które równie obchodzą rząd, jak kraj, — o ruchu ludowym i ruchu emigracyjnym. Jedną tylko sprawę obaj poruszyli, sprawę reformy gminnej, ale właśnie o niej dowiedzieliśmy się najmniej, bo jeden i drugi nic nie dodali do tego, o czem rząd już dawniej wydział krajowy zawiadomił. Dowiedzieliśmy się tylko ze słów ks. Sanguszki, **że rząd zbiera materyały do dzieła reformy gminnej**, — z mowy hr. Badeniego, **że rząd gotów podjąć reformę**, ale jaka będzie ta przyszła reformowana gmina, o tem nie wiemy nic.

Jaśniej przedstawia się w mowie hr. Badeniego **przedłożenie ustawy drogowej**. Będą zniesione prestacye w robociznie. Zatrzymana mała prestacya od rodziny może być spłacona gotówką; zresztą rozkład ciężarów drogowych według podatku. Oprócz dotychczasowych dróg gminnych, będzie nowy rodzaj dróg gminnych I klasy, utrzymywanych przez wydziały powiatowe. Wskutek tego pewna liczba dróg dotąd gminnych obciąży powiatowy fundusz drogowy, a fundusz drogowy gminny dozna ulgi.

Wydatki krajowe, wykazane w budżecie wzrosną w roku 1897 głównie z trzech powodów. Koszta leczenia będą większe z przyczyny wzrostu ludności, szkoły ludowe ciągle pomnażane, wymagają większego wydatku, i regulacya rzek. Jeżeli do tego przybędzie powiększenie płac urzędników krajowych, powstanie w następnych latach deficyt, przed którym marszałek ostrzega.

Namiestnik przestrzegał przed innem niebezpieczeństwem: „Sprawa ludowa i sprawa robotników znajduje wielu niepowołanych obrońców, którzy narzucając się ludowi na opiekunów i nauczycieli mas, podburzają go w sposób, który dla przyszłości społeczeństwa, dla spokoju i postępu kraju, wreszcie dla prawdziwego postępu i dobra samego ludu jest wielce szkodliwym.“ — Po kilku interpelacyach, po wyborze komisyi i przydzieleniu im przedłożeń Wydziału, postawił poseł Dr Bernadzikowski nagły wniosek o wybór komisyi adresowej, dla uchwalenia adresu do Cesarza. Zwykle uchwalają parlamenty adresy, jako odpowiedź na mowę tronową w wielkich sprawach politycznych, jak np. ustroju państwa, administracyi, polityki zagranicznej. Sejm galicyjski dawniej uchwalał adresy, kiedy chodziło o stosunek Galicyi do państwa, o język polski w szkole i urzędzie, o prawa narodowe. Ale adres jest niepotrzebny, gdy chodzi o zwykłe drobne sprawy, np. żeby w sali wyborczej nie było inspektora podatkowego, albo żeby starosta krakowski nie przeszkadzał posłowi Wójcikowi w zwoływaniu zgromadzeń, na to wystarczy interpelacya do rządu, bez mieszania Cesarza do sprawy. Powtóre adres, tak samo jak mowa tronowa, musi zawierać słowa dokładnie rozważone i obmyślane, dlatego nie uchwala się nagle. Podwój-

nie więc nie na miejscu było wniosek posła Bernadzikowskiego, jako wniosek i jako nagły wniosek. Przedstawia się raczej jako adres do wyborców przed wyborami do Rady państwa, niż do Cesarza. P. Bernadzikowski wie zresztą, że mu sejm adresu nie uchwali, a pomimo tego stawia wniosek i zabiera czas Sejmowi, który bardzo mało ma czasu na obrady o pożytecznych rzeczach.

Pogadanka gospodarska.

Przyczyny licznych pożarów.

Dochodzą nas ciągle smutne wieści o licznych pożarach pochłaniających całe mienie rolników. Pożar jest zawsze wielkiem nieszczęściem, ale najgorszem w jesieni i w zimie, gdyż wtedy niszczy nietylko zapasy żywnosci dla gospodarza z rodziną, ale i dla inwentarza, a jednocześnie pozbawia ich schronienia pod własnym dachem w najprzykrzejszej porze roku. O przyczynach tych licznych pożarów często wcale dowiedzieć się nie można. Mówią często o podpaleniu, które w istocie nie często bywa. Najgłówniejszą zaś przyczyną bywa **niedbalstwo i nieostrożność.** Niedbalstwo — bo sadze np. powinny być co sobotę w kominach wycierane, a jednak rzadko to bywa, a jeszcze rzadziej, żeby każdy dom mieszkalny miał stale na dachu drabinę a na niej wiechę do wycierania sadzy, jak to jest w powszechnym zwyczaju w Kongresówce. Dla tege zaś że niema na dachu stale umieszczonej drabiny i wiechy, wycieranie sadzy sprawiając gospodarzowi ambaras, rzadko jest dopełnione. — Cóż więc dziwnego, że nagromadzone sadze stają się powodem częstych wybuchów pożaru. Najpospoliciej jednak przyczyną pożarów bywa nieostrożność przy paleniu fajek, a jeszcze więcej papierosów w zabudowaniach, lub około nich, gdzie słoma i śmiecie łatwo zapalić się mogą. Tu przedewszystkiem w takich miejscach należy wzbronić palenia, ale jak wzbronić, kiedy sam gospodarz daje często zły przykład, że pali fajkę lub papierosa nawet w stodole lub w stajniach, gdzie tak łatwo ogień zapuścić. Skoro więc niebaczny gospodarz pali wśród słomy, palą też za jego przykładem i jego dzieci i każdy obcy co po coś przyjdzie, więc też z tego powodu ciągłe nieszczęścia i to nieograniczające się do zniszczenia jednego gospodarstwa, ale zwykle do wielu.

Jak gasić pożar?

Gaszenie wybuchłego pożaru po wsiach i miasteczkach odbywa się jak najgorzej, jak najnieumiejętniej, nic więc dziwnego, że gdy gdzie ogień w Galicyi wybuchnie, niszczy odrazu wielu gospodarzy Rząd projektuje zaprowadzenie teraz powszechnej asekuracyi budynków. Jestto pożyteczne prawo, gdyż przynajmniej w znacznej części uchroni ludność od zupełnej ruiny. Postanowienie podobne byłoby tem skuteczniejsze, gdyby jednocześnie zaprowadzono w każdej wsi i mieście dobrze urządzoną straż ogniową, która w razie nieszczęścia wiedziałaby co robić przedewszystkiem, nie tak jak dziś gdy ogień wybuchnie, to zamiast go tłumić, wszyscy krzyczą, wszyscy radzą, lub najczęściej chcą swe staranie ograniczyć do strzeżenia własnej tylko zagrody, a tymczasem pożar się wzmaga i niedostatecznie gaszony coraz więcej niszczy gospodarstwo. — Żeby już raz dojść do tego można było, aby każda choć większa wieś lub miasteczko posiadały swoją własną straż ogniową i sikawki, nie widzę innego sposobu tylko ten: żeby Towarzystwa asekuracyjne pobierały stosunkowo mniejszą opłatę za ubezpieczenie od tych gmin, które zaprowadziły u siebie dobrze urządzoną straż ogniową i należycie zaopatrzoną w potrzebne przyrządy do gaszenia ognia.

Trudność wyprowadzenia inwentarza z palących się stajen.

Co najtrudniej uratować z palącego się budynku, to zwierzęta, które wtedy krzykiem, widokiem ognia i dającym się czuć dymem tak są przerażone, że tylko z wielką trudnością dają się wyprowadzać ze stajni. Ztąd to właśnie pochodzi, że tak wiele co rok pali się u nas inwentarza. Chcąc uniknąć tego, przedewszystkiem należy nie krzyczeć, nie bić zwierząt, aby ich nie przerażać bezpotrzebnie. Drugim warunkiem i najważniejszym jest to: aby z budynków palących się, zwierzęta były wyprowadzane nie przez obcych ludzi, lecz przez te osoby, które zwykle chodzą koło zwierząt, dając im pić, dojąc lub zaprzęgając.

Konie dają się łatwo ocalić, jeśli gospodarz lub jego parobek zarzuci na nie uprząż i dopiero je na dwór wyprowadza.

Krowy trudniej się dają wyprowadzać, trzeba je odwiązać od żłobu i zarzuciwszy płachtę lub fartuch na głowę, na dwór wyprowadzać ile można temi drzwiami, z których mniej ogień widać.

Owce też są trudne do ratunku, bo nieraz się zdarza, z wielkiem wysileniem powyrzucać je na podwórze, nagle jak szalone z impetem wpadają znowu, jeśli drzwi zostały otwarte, do palącej się owczarni i w niej giną. Najłatwiej tu jeszcze ratować, jeżeli się barana wyprodza naprzód, bo owce za nim idą, tembardziej, że psem można je popędzić, lecz drzwi wtedy zaraz od owczarni zamknąć dla uniknienia powrotu owiec, które się też dla tego gdzie dalej odpędza.

Trzoda chlewna jeszcze trudniejsza do ratunku, gdyż przy wypędzeniu z chlewu zbija się w kupę, nie myśląc o wyjściu. Dla tego trzeba każdą sztukę chwytać za uszy, a druga osoba za tył i za ogon i tak całą siłą wyrzucać je z palących się chlewów.

Handel dziewczętami.

(Ciąg dalszy) [1]).

III.

Nie potrzeba dowodzić, że koniecznym obowiązkiem społeczeństwa jest bronić te biedne wyzyskiwane i oszukiwane dziewczęta od zepsucia. Wszyscy razem i każdy z osobna, kto tylko ma do tego spo-

sobność, powinien przyłożyć do tego rękę, aby ajentom ich ohydne zasadzki udaremniać i przeszkadzać w oszukiwaniu dziewcząt. Oczywiście, że pierwszym środkiem obrony dziewcząt od zepsucia wywozu, i handlu jest i musi być ich moralne, **religijne wychowanie**, które w pierwszym rzędzie należy do rodziców i opiekunów. Tylko tę można przed wyzyskiem ajentów ochronić, która dobrowolnie nie chce zejść na drogę zepsucia i zatraty. — Dopiero obok tego najważniejszego i najpierwszego środka obrony tj. wychowania religijnego można mówić o innych dalszych środkach obrony. W poprzednich opowiadaniach przytoczyliśmy przykłady jak dziewczęta bez złej woli z naiwności i niewiadomości padały ofiarą wyzyskiwaczy. Przeciw temu najdzielniejszym środkiem zaradczym jest **przestroga**. Kiedy rodzice lub opiekunowie wyprawiają dziewczynę na służbę do miasta, ani im przez myśl nie przejdzie przestrzedz ją przed niebezpieczeństwami na jakie w mieście będzie narażona. A przecież to jest konieczne, żeby wiedziała, czego się strzedz, kogo unikać, jak rozpoznać zasadzki przebiegłych ajentów. Nie wystarczy powiedzieć dziewczynie: „strzeż się sama, bo w mieście są źli ludzie“, ale trzeba ją oświecić, jakiego rodzaju niebezpieczeństwa grożą jej w mieście, i jak się ma bronić. Powinna więc wiedzieć, jak niebezpiecznem jest zawierać znajomości z nieznanemi osobami zwłaszcza mężczyznami, którzy się narzucają zaraz na wstępie do miasta za przewodników na dworcu, jakie są niebezpieczne noclegi po szynkach i podrzędnych kawiarniach w mieście, jak ma unikać tańców po szynkach i restauracyach miejskich, jak nie powinna przyjmować traktamentów napojami spirytusowymi, jak ma być ostrożną w wyborze biura stręczeń służby, nie przyjmować służby u mężczyzn bez familii, nie zawierać znajomości na ulicy, w sklepie, w kawiarni, wogóle być ostrożną we wszelkich znajomościach w mieście. Jak nigdy nie powinna łudzić się obietnicami służby, w dalekich miastach i krajach. Gdy się dziewczynę nie znającą miasta, wyprawi do służby i zostawi tylko własnej przezorności, nic dziwnego, że stanie się pastwą pierwszego lepszego urwisza przebieglejszego od niej. Jeżeli więc koniecznie już musi iść do służby w mieście, trzeba ją odwieść do miasta, ułatwić pierwsze dni pobytu; zanim służbę znajdzie umieścić u jakich uczciwych znajomych i oddać im w opiekę. W braku znajomych można umieszczać niedoświadczone dziewczęta w przytuliskach utrzymywanych przez zakony żeńskie lub religijne Towarzystwa. Dobrzeby było, żeby takich przytulisk powstawało jak najwięcej nietylko w Krakowie i we Lwowie, ale także po miastach prowincyonalnych.

Niedosyć przestrzegać dziewczęta, trzeba równocześnie utrudniać działanie ajentów. Skoro tylko zjawi się we wsi lub miasteczku nieznany faktor szukający znajomości z dziewczętami niech każdy, kto to spostrzeże da znać żandarmowi, aby go miał na oku. Dziewczyna, której zaproponował zamiejscową służbę czy inne zatrudnienie niech się z tem nie ukrywa, ale niech opowie wszystko matce czy ojcu, a ojciec powinien donieść policyi lub żandarmom, aby podejrzanego przepłoszyli. Dopiero wtedy kiedy wszyscy w ten sposób będą pomagać władzy, kiedy ajenci zobaczą że to nie żarty, że łatwo być odkrytym i dostać się do aresztu, kiedy wyprawy ich będą coraz więcej nieudane, dopiero wtedy może się handel zmniejszyć a z czasem ustać.

(Dokończenie nastąpi).

Bezstronne zapatrywania na dzisiejsze sprawy.

(Przez p. Pawła Ziemiańskiego z Trześniowa).

Rok temu dobiega kiedy po raz pierwszy otrzymałem okazowy I. Nr „Prawdy“ a ponieważ dziś rodzi się różnych pism mnóstwo i dobrych i złych, więc pierwszym moim zadaniem było poznać program tej gazetki na wstępie umieszczony i przekonać się do czego on dąży. Przekonawszy się, że celem jego jest zbijać przewrotne zasady zgubnych pism socyalistycznych, a podawać ludowi rzeczywistą prawdę, czekałem rok i zwracałem uwagę na to pismo czy ono rzeczywiście odpowie swemu zadaniu; czy też będzie tylko lud bałamucić, jak inne pisma, które złotych gór ludziom naobiecują a potem za złoto dadzą im błoto. Pisma zaś te takie przybrały tytuły, że zdawaćby się mogło, że w każdem z nich jest święta prawda, i to w każdem z osobna i im tylko wierzyć, to już wszystko będzie dobrze a złe się ani nie pojawi, ale czasem najlepsze początki zawodzą i na zły koniec prowadzą. Dlatego też czytając tę gazetkę, która tak otwarty i stanowczy tytuł obrała „Prawda“, przekonałem się, że jest ona dziś najzdrowszą i jedyną gazetką ludową, która podaje wszystko w prawdziwem świetle i rzeczywistej prawdzie. Przepowiednie i wróżby innych pism ludowych, które pisały, że „Prawda“ będzie naśladować tumanieniem „Krakusa“, że jest jego rodowitą siostrunią; nie spełniły się. „Krakusa“ nie znałem jakim był to niewiem, bom go nie czytał. „Prawda“ zaś nietylko że podaje to wszystko co jest potrzebne w ludowej gazetce, ale materyał w niej jest bardzo doborowy, cenny i mądrze ułożony, z tego poznać można, że ma w Redakcyi ludzi uczonych, poważnych i wysokie wykształcenie posiadających, a nie takich niedouczków. Pokarm w „Prawdzie“ podawany wobec dzisiejszego przewrotu i niewiary, jest w tem piśmie najzdrowszy, bo jest oparty nietylko na rzeczywistej prawdzie, ale jako z prawdą zgodny na podstawie religii rzymsko-katolickiej. Proszę tylko zastanowić się nad jej doborem materyału i tak:

Podawane są tam najpierw artykuły treści religijnej, tj. Żywoty Świętych albo wypadki religijne przeszłe albo bieżące, co dowodzi właśnie, że pierwszeństwo wszędzie i zawsze należy się Bogu a potem sprawom doczesnym. Dalej sprawy bieżące albo przeszłe kraju, państwa itp. a nietylko podane ale też z największą sumiennością i głęboką wiedzą omówione i zastosowane z porównaniem do rzeczywistego stanu rzeczy. Dalej wiadomości wypadków z różnemi

przestrogami, bardzo cenne wskazówki gospodarskie, prawnicze itp. Artykuły powieściowe i historyczne jak np. „Rzeź Humańska“, „Dwunasty Gość“, „Mularska Osada“ itp. podane w tak ujmujący i porywający sposób, że po przeczytaniu wlewają strapionej duszy w jej skołatane serce otuchę, drogowskaz, nadzieję w Boską Opatrzność i miłosierdzie, pobudzają do poddania się woli Bożej, dają podnietę do dobrych czynów, uspokajają wzburzony umysł itd. tak, że one przyniosą swoim spokojem więcej szczęścia do duszy i serca człowieka, aniżeli wszystkie razem dobrodziejstwa i obiecanki socyalistów. A te wywody i zbijanie dzisiejszych kłamstw, obłudy, podstępu i fałszywych wieści, podawanych tak jasno, dobitnie i prawdziwie, że się im nic oprzeć nie zdoła, jedno tylko w swem zaślepieniu i oporze bezbożnym trwające serce, ale człowiek ze zdrowym rozumem i z wolą Bogu poddaną, to choćby był ślepy i czytać nie mógł, to rękamiby prawdę napatrzał w tej gazetce i w tych artykułach jak np. „Duchowieństwo polskie a lud“. Skąd się bierze niedowiarstwo między katolikami, w Nrze 32 w uwagach do posłów, itp. i w różnych kwestyach jak najjaśniej i najgruntowniej są wyłuszczane prawdy, które żadnym podstępem ani sztuką stłumić się nie dadzą. Gdybym miał które inne pismo do napisania moich uwag, to pewniebym zasług w tem samem piśmie dla niego przypadających nie podnosił, ale czynię to ani nie z pochlebstwa ani z popisania się, ale jedynie z własnego przekonania i ze zdrowego poglądu na stan rzeczy. Przed dwoma i trzema laty byłem także tych samych przekonań i zapatrywań jak wszyscy zwolennicy Daszyńskiego i Stojałowskiego i tak samo jak oni wszyscy dzisiaj tak i ja obstawałem za wszystkimi temi projektami przez nich stawianemi a nawet na wydane listy pasterskie zakazujące czytanie tych pism, otwarcie występowałem, zaprzeczając im słuszność i prawą podstawę do tych zakazów i byłbym może na tem polu zgorszenia i zgubnej agitacyi zaszedł na najgorsze drogi, gdyby był sam Pan Bóg nie pokierował moimi losami i nie sprowadził mnie z tej zgubnej drogi na której nie ma tego obiecanego szczęścia na tej ziemi a przy śmierci czeka koniec zatracenia. Ażeby bliżej można poznać te wszystkie projekta, marzenia i obiecywane szczęście zgubnie przez ludzi przewrotnych podawane, przypatrzmy się pismom przez ludzi tych wydawanych. I tak zastanówmy się z uwagą i bezstronnym rozsądkiem jacy to są ludzie, którzy ten porządek wprowadzają? Jaki ich cel i zamiary? Wreszcie jakie życie? *Paweł Ziemiański.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

LIST.

Klecza, dnia 24 grudnia 1892.

Szanowna Redakcyo!

Na wstępie zaznaczam, że nie dlatego kreślę parę słów, aby odpowiadać na brednie podpisanego Jana Leszczyńskiego w Pszczółce z listopada, lecz aby napisać prawdę, czego się zwolennicy Stojałowskiego dopuszczają i rzucają błotem nienawiści na niektóre osoby. I tak nazwał Leszczyński chłopożercą poczciwego staruszka, pana Józefa Czapika, naczelnika gminy Chocznia. Doprawdy, brakuje mi konceptu na odpowiedź; bo z taką zajadliwością pisać nie chcę, jak to pisze Leszczyński czy Stojałowski, bobym sobie musiał poczytać to za grzech. Musi ten Leszczyński wytłómaczyć, kto to jest chłopożerca, bo pan Czapik nie, bo gdyby był już taki chłopożerca, toby go Chocznia siedm razy na wójta nie wybierała, gdyż obecnie urzęduje 25-ty rok, to mogą najlepiej Choczvnianie ocenić jego zalety.

A może za to jest chłopożercą, że trzyma się ustaw, a może za to, że za jego staraniem stanęła świątynią Pańska, plebania, a nawet i organistówka, gdyż nieboszczyk ks. Prałat Komorek, będąc słabowity, nie mógł się sam tyle zajmować.

I tak króciutko panie Leszczyński uderzcie się w piersi, a powiedźcie pod sumieniem, coście też dobrego zrobili?

Później coś ciekawszego, a tymczasem winszuję wszystkim pracownikom zwycięstwa.

Czytelnik „Prawdy“
Andrzej Reszko.

Czy będzie kiedy na ziemi ludziom całkiem dobrze?

(Ciąg dalszy).

Wreszcie pamiętajmy, że w miarę oświaty będzie człowiekowi coraz trudniej o przyjemności zmysłowe. Albowiem czem człowiek oświeceńszy, tem większych żąda uciech i byle co zadowolić go nie może. Któż z nas nie wspomina sobie z rozkoszą prostych, niewinnych zabaw dziecinnych? Dziś oneby wcale go nie zadowoliły, dziś już pragnie innych, więcej wyszukanych i urozmaiconych rozrywek. Podobnie ma się rzecz wogóle z ludzkiemi przyjemnościami.

Człowiek niewykształcony zabawi się byle czem i byle gdzie. Siędzie na karuzel za 4 centy i jedzie wokoło na drewnianym koniu z ogromną uciechą; wypije kubek prościuchy, zapali cygaro za 2 centy i już mu fantazyi przybędzie. Oświeceńszy już na karuzel nie siędzie, prosta wódka, zwykłe cygara już go nie zadowolą i jeżeli mu nie starczy na droższe przyjemności, będzie się czuł nieszczęśliwym.

Dodajmy do tego, że używanie zmysłowych przyjemności jest ograniczone nie tylko zdrowiem i wiekiem człowieka, ale także warunkami fizycznymi zamieszkanego przezeń kraju. Tak n. p. niektóre wyborne gatunki win i owoców udają się tylko w pewnych miejscowościach; wskutek tego ich ilość jest ograniczoną, a cena zbyt wygórowaną. Podobnie znakomite cygary „kuba“ albo „hawanna“ wyrabiane bywają z tytoniu rosnącego na kilku zaledwo wyspach; gdzieindziej już taki dobry tytoń nie rośnie. Nie można więc przypuścić, ażeby kiedy wszyscy mogli pić takie wina i palić takie cygara. Gdyby nawet kto spróbował obdzielić tymi przysmakami wszystkich smakoszów, którzy mają na nie apetyt, toby się też na nic nie przydało, bo każdy dostałby tak mało, żeby może nawet tego nie poczuł.

Pomijam już zupełnie tę okoliczność, że uciechy

zmysłowo-cielesne, chociażby w wielkiej obfitości używane, nie zaspokajają nigdy człowieka całkowicie, ale rodzą w nim coraz większą żądzę, wreszcie przesyt i nudę. Chodzi mi bowiem główne o stwierdzenie tego faktu, że wspomniane przyjemności nigdy nie mogą stać się udziałem ogółu ludzkości i już dlatego samego nie można marzyć, ażeby się ludzi za pomocą nich kiedy uszczęśliwiło.

Przejdźmy teraz do drugiego rodzaju przyjemności, mianowicie umysłowych. Niewątpliwie sprawia to człowiekowi radość, jeżeli mu się rozjaśnia w głowie, jeżeli poznaje przeszłość swojego narodu lub całej ludzkości, jeśli potrafi czytać w księdze przyrody i rozumie przeróżne jej zjawiska, jeżeli poznaje budowę swojego ciała, jeżeli bada wnętrze ziemi, bieg gwiazd, kierunek wiatrów, jeśli prócz swojego ojczystego języka rozumie także obce mowy, jeżeli zna się na malarstwie, muzyce, śpiewie itp.

Jednakże i te przyjemności nie mogą stać się udziałem wszystkich ludzi. Bo naprzód nauka, gdyby nawet była bezpłatną, wymaga zdolności i zdrowia, więc wszyscy nie mogą jej się poświęcać. Mnóstwo dzieci chcących się uczyć musi porzucić szkołę dla braku zdolności.

Nauka ma nadto swoje ujemne strony, które osłabiają znacznie jej doniosłość.

Nauka nie zaspokaja tych, którzy się jej oddają, bo obszar jej jest zbyt wielki, żeby go można objąć i zawiera tyle zagadek, że człowiek uczony przychodzi w końcu do przekonania, iż bardzo mało wie mimo swych długoletnich badań. Tylko ludzie niedouczeni są pyszni i zadowoleni z tego, co umieją; prawdziwie oświeceni ludzie nie kontentują się nigdy swoją nauką, bo wiedzą, że bardzo wielu rzeczy jeszcze nie znają i nigdy znać nie będą, gdyż im życie samo na to nie wystarczy. Nauka rujnuje często zdrowie, które przecież jest jednym z pierwszych warunków szczęścia ludzkiego. Nauka czyni człowieka wrażliwszym, więcej wymagającym i sprawia, że człowiek cierpienia swoje odczuwa jeszcze dotkliwiej, niż ci, którzy nauki nie mają. Człowiek wykształcony, skazany na ciężką pracę lub chorobę odczuje ją daleko bardziej, niż prostaczek nieumiejący czytać i pisać.

Nauka czyni też człowieka skłonniejszym do samobójstwa, co także dużo daje do myślenia.

W dzisiejszych oświeconych społeczeństwach liczba samobójstw wzrasta zatrważająco i to głównie między tak zwaną inteligencyą. I nie może być inaczej. Gdy człowieka targa straszny ból, pali gorączka, dręczy głód, ściga potwarz i zawiść, co mu pomoże wtedy znajomość języków obcych, albo historyi, albo matematyki? Balsamem może być dlań wówczas tylko religia, a jak mu jej nie dano, lub ją odebrano, szuka rewolweru, trucizny lub nawet stryczka i kończy marnie życie.

Zostają jeszcze przyjemności moralne, płynące z życia cnotliwego, ze ścisłego zjednoczenia duszy z Bogiem. Niewątpliwie są one wielkie i osładzają pobożnym ludziom najczarniejszą dolę. Może choć one z czasem się rozszerzą, może obejmą serca wszystkich ludzi i zgłuszą w nich wszelkie bolesne jęki?

Ale o te przyjemności chyba najtrudniej! Ich będą zawsze kosztować i używać tylko dusze wyższe, wybrane, zdolne do prawdziwej miłości Boga i bliźnich. Dla innych będą one niezrozumiałe i nieznane zupełnie.

Czy zaś ludzkość kroczy obecnie po tej drodze, która wiedzie dusze do Boga? Przeciwnie, wielu oddala się coraz bardziej od tego Źródła prawdziwych, niewysłowionych rozkoszy; zamiast u Stwórcy żebrzą pociechy u stworzeń, często napróżno.

A teraz poznawszy już różnorodne cierpienia ludzkie i przyjemności życia, zbierzmy w jedno pierwsze i drugie i porównajmy je z sobą.

Przebiegnijmy myślą wszystkie szpitale i wszystkie łoża boleści, pomyślmy, że tam każdej chwili do 50-ciu milionów ludzi jęczy obłożnie chorych, a najmniej dziesięć kroć tyle ugina się codziennie pod brzemieniem nieprzeliczonych smutków, kalectw i mniejszych chorób. Zliczmy wszystkie pogrzeby, wszystkie wylane łzy, wszystkie powszednie zawody, zwątpienia i niepokoje. Stańmy nad tem morzem nędzy ludzkiej i porównajmy je z przyjemnościami życia, z dobrodziejstwami postępu, a musimy zawołać z filozofem Cieszkowskim:

„Oto przed nami nieprzypuszczane cuda przemysłu, oto niedomyślane skarby nauki, oto rosnące wciąż ślady olbrzymiej a gorączkowej pracy; oto zbytki, o jakich się nigdy sybarytom nie śniło; oto siły, jakich nawet wyobraźnia bajecznym Tytanom przypisać nie śmiała! A przy tem wszystkiem ludy łakną, pragną i jęczą wzdychaniem niewymownem! Na cóż się to wszystko zdało? do czegóż to prowadzi? Cóż opatrzyła nauka uczonych, cóż zarobiła praca robotników, co zakupiło złoto bogaczy, co wywalczyło bohaterstwo narodów, cóż obmyły nareszcie łzy tylu pokoleń? Święty Boże! cóż się dzieje na świecie!

(Ojcze nasz Cieszkowskiego wyd. 2 str. 4).

Wbrew tej najoczywistszej prawdzie śmią socyaliści obiecywać ludziom, że oni stworzą na ziemi nowy, prawdziwy ład i raj, „w którym człowiek każdy kolejno stosownie do zasług zażywać będzie wszelkich rozkoszy ziemskich i każdy gdziekolwiekby się znajdował, zawsze dostanie wszystkiego, co jest konieczne“. (Memoryał kongresu robotników w Brukselli r. 1875). I czyż to nie są kpiny ze zdrowego rozumu i z codziennego doświadczenia? Czy podobna, aby ci ludzie sami wierzyli w to, co innym obiecują?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Jasełka czyli przedstawienie Bożego Narodzenia coraz więcej wchodzą w życie. Odbywają się świetnie w Krakowie, przedstawiane przez Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej pod nazwą „Praca“. Odbyły się w Kętach i w Mogile pod Krakowem.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Zalasowej w tarnowskiem, w Barwałdzie Średnim w wadowickiem, w Łukawicy i Jurkowie w limanowskiem, w Mostkach w nowosandeckiem i w Niewistce w brzozowskiem. Liczba Kółek rolniczych w Galicyi wynosi obecnie 1200!

Skarb znaleziony. W Skomorochach pod Budzanowem wykopał pewien gospodarz garnek w ogrodzie, w którym było około ośmset starych monet srebrnych. Tamtejszy przyjaciel ludu karczmarz Heller chciał już dobry zrobić na tem interes, ale żandarm uchronił owego gospodarza od wyzysku.

Zacne panie. Tak słuszność każe nazwać panie z wysokich, bo z książęcych pochodzące rodów, które pracę swą poświęcają na to, by ulżyć w rozumny sposób nędzy ludzkiej, a odzwyczaić liczne włóczęgi od żebraniny i próżniactwa. Taką zacną panią to ś. p. księżna Marcelina Czartoryska i jej synowa księżna Zuzanna. Obie te panie z pomocą litościwych ludzi założyły dom pracy t. j. zakład, w którym ludzie biedni a pracowici mogą znaleźć zatrudnienie i nie wyciągać ręki do przechodniów. Zakład ten dobrze się rozwija, bo niema w nim wyzysku, a owocem pracy dzielą pracownice. Zakładowi temu przybyły z pomocą jeszcze arcyksiężniczki Domu Panującego, ofiarując każda na ten cel 100 złr. rocznie. Założono przed kilku dniami w owym domu pralnię, co znowu da sposób do życia wielu żądnym zarobku.

Ziarnko do ziarnka a będzie miarka Mników, wioska uboga w powiecie krakowskim, przez kilka lat nie miala dostatecznego budynku szkolnego. Biedne dzieciska gniotły się w ciasnej klasie, przez co nie mogły korzystać dostatecznie z nauki. Tymczasem władze nalegały na gminę, by nowy budynek szkolny postawić. Pieniędzy było zebranych zaledwo tysiąc złr., a to dopiero część, zkądże wziąźć więcej? Atoli znaleźli się przed kilku laty ludzie dobrzy, którzy poradzili połowę pastwiska gminnego wydzierżawić, a z czynszu dzierżawnego składanego rok rocznie postawić szkołę. Wielu nie ufało tej radzie, bojąc się jakiejś podrywki, choć pastwisko przenosiło 100 morgów ziemi. W końcu zgodzono się na ten cel i szkoła bez wielkiego wysiłku gminy postawioną została. Jest wiele gmin posiadających obszerne pastwiska, których wielką część możnaby obrócić na rolę i mieć znaczny dochód, niechże postąpią w ślad za Mnikowem.

Ks. Stojałowski został aresztowany w Peszcie przez władze węgierskie. Socyaliści użyli swych posłów, by postarali się o uwolnienie owego nieszczęsnego kapłana, ale nawet Węgrzy jakoś nie skorzy do uwolnienia.

Ośmset igieł w ciele. W tych dniach dokonano w Nowym Yorku w Ameryce jednego z najciekawszych badań. W mieście tem żyje 21-letnia dziewczyna nazwiskiem Malwina Morford, która cierpi na nieuleczalną manię połykania igieł, lub wpychania ich sobie w ciało. Mania ta, jak stwierdzają lekarze w zakładach dla obłąkanych, jest we wszystkich krajach bardzo rozpowszechnioną. Wypadek, o którym mowa, jest o tyle ciekawszy, że chora przeszła już sto bolesnych operacyj, w których lekarze wydobyli z jej ciała nie mniej jak 800 igieł. Dziewczyna przeczy stanowczo, by kiedy połykała igły — atoli nie wie, że to robi w chwilowym obłędzie, wskutek czego straszne przechodzi cierpienia.

„Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem". Dzienniki warszawskie donoszą: Przed 8 laty u pewnych państwa zamieszkałych w Warszawie, pracowała jako nauczycielka do dzieci panna K. Pani podobno nie odznaczała się wogóle grzecznością dla służby, a dla nauczycielki była szczególnie opryskliwą. Nauczycielka jednak dbając o kawałek chleba, mając przytem rodzinę, musiała znosić grymasy. Dzieci chętnie się uczyły i bardzo lubiły swoją nauczycielkę, to też panna K. przebyła u państwa N. lat cztery. Przyczyna odejścia była bardzo przykrą, pani N. bowiem nie mogąc znieść, że nauczycielka w cichości znosi wszelkie jej dokuczania, oskarżyła ją o kradzież pierścionka. Rzecz się wyjaśniła, panna K. jednak pozostać nadal nie chciała. Nauczycielka i pani N. zapomniały o sobie. Przed czterema laty panna K. będąc również nauczycielką na wsi w gubernii wołyńskiej, poznała tam bogatego ziemianina, który oceniwszy jej zalety, ożenił się z nią. Przed kilkoma dniami państwo ci przyjechali do Warszawy, a potrzebując na wieś gospodyni, podali ogłoszenie do pism. Pierwszą kandydatką, jaka się zgłosiła, była pani N., która niedawno owdowiawszy, pozostała bez środków do życia z dorastającemi dziećmi. Naturalnie przybyła niewymownie została zdziwioną dzisiejszem świetnem położeniem dawnej swej nauczycielki, ta jednak przebaczywszy doznane krzywdy, przyjęła panią N. do obowiązku na lepszych warunkach i dawnym swoim uczennicom przyszła z wielką pomocą.

Bogata służąca wiedeńska. Na przedmieściu Wiednia Hernals zmarła służąca Marya Bielek, która, ku ogólnemu zdziwieniu, pozostawia spadek w wysokości 50.000 złr. — 20.000 złr. w papierach wartościowych, resztę w dukatach, złożonych w trzech woreczkach po 10.000 złr. W testamencie zapisuje 8.000 złr. na wdowy Wiednia, 300 złr. na ogródki dla dzieci w Hernals, po parę tysięcy Siostrom Miłosierdzia i Elżbietankom, kilkadziesiąt tysięcy Redemptorystom i po 280 złr. dziesięciu biednym mężczyznom i tyluż kobietom, którym kazała iść za swoim pogrzebem. Marya Bielek zebrała pieniądze, gromadząc grosz do grosza, a przytem otrzymała kilka spadków.

Niemiła niespodzianka spotkała pewną parę małżeńską z Berlina po powrocie do domu z Włoch, gdzie bawili przez kilka miesięcy. Gdy bowiem otworzono drzwi do pokoju, ujrzano gazowy świecznik ośmioramienny w pełnem oświetleniu. Okazało się, że służąca z radości wielkiej, iż z państwem wyjeżdża do Włoch, zapomniała zgasić światło i gazometr zakręcić, więc gaz palił się dniem i nocą przez kilka miesięcy. Ma się rozumieć, że wkrótce zjawił się woźny z gazowni i przedstawił panu domu ogromny rachunek za gaz spotrzebowany w ciągu jego nieobecności. Nadto i drogocenne meble wskutego wytworzonego przez nieustanne palenie się ośmiu płomieni gazowych gorąca, zupełnemu prawie uległy zniszczeniu.

Ciekawy samobójca. Pewien bednarz w bawarskiem mieście Monachium, słynny piwosz, zniechęcony ciągłem niepowodzeniem w interesach, postanowił odebrać sobie życie. Zamiar objawił znajomym, a za środek wybrał piwo. Przez trzy doby lał w siebie piwo i dopiął celu. W 71. godzinę zalewania pękł mu żołądek. Wypił, jak obliczono — może w tem trochę przesady — 138 litrów piwa, przy czem zjadł 4 kilo wędlin i 60 rzodkiew. Pochowano samobójcę kosztem towarzystwa piwowarów monachijskich, jako reklamowanego pijanicę.

Na zasuszenie ran poleca rosyjski lekarz dr. Paszkow jako wyborny, szybko krwawiącą ranę tamujący środek, popiół ze świeżo spalonego płótna lub też bawełnianej tkaniny. Popiół posypany na ranę, zasklepia ją, tworząc na niej strupek, pod którym rana szybko się goi. Ponieważ wymieniony środek nie może zawierać żadnych zakaźnych własności, nie wywołuje przeto zapaleń, ani zajątrzeń i godnym jest polecenia w tych zwłaszcza wypadkach, w których nie można mieć zaraz lekarza; a kawałek płótna lub perkalu ma się pod ręką.

Kasy gminne systemu Reifeisena, które wielki pożytek przynoszą, a tak mało u nas się rozwijają, na Szląsku szczęśliwie się przyjmują, gdyż już 11 założono.

W zimie otwierać trzeba bodaj na chwilę okna lub drzwi. Wielu sądzi, że przez zamykanie szczelne mieszkania zaoszczędza się opału, tymczasem to nie prawda, bo powietrze świeże łatwiej się ogrzewa, a niewietrzenie mieszkania zwłaszcza podcza takiej zimy jak teraźniejsza, sprowadza bardzo wiele chorób.

Kora akacyi jest mocną trucizną. W Niemczech zdarzył się wypadek, iż z trzech koni, które stojąc pod drzewem akacyi, jadły liście i ogryzały korę, jeden padł tego samego dnia, drugi przez 9 dni miał sparaliżowane tylne nogi, trzeci chorował przez 3 dni.

Z owczarza pan. W prowincyi hanowerskiej żyje owczarz Ast, który trudni się leczeniem „chorych". Napływ łatwowiernych jest tak wielki, że „lekarz" pracy podołać nie

może, mimo że każe sobie dobrze płacić. Zebrał też sobie wielki majątek i zakupił dobra rycerskie i stał się nietylko sąsiadem staroszlacheckich rodzin księstwa Lünneburgu, ale został przez to kupno posłem do sejmiku tego księstewka, gdyż taki przywilej do owych włości jest przyłączony.

Dowcipna odpowiedź. Pewien wieśniak transwalski rozmawiał z cudzoziemcem, który unosił się nad potęgą angielską i opowiadał, że w ogromnem tem państwie słońce nigdy nie zachodzi, bo gdy zajdzie w Anglii europejskiej, świeci w najlepsze w Indyach angielskich lub w Australii. Chłop pokiwał na to głową i rzekł: Już to Pan Bóg wie co czyni i zna Anglików. Pan Bóg przekonał się już dowodnie, że Anglików w mroku nocnym pozostawić niebezpiecznie, bo zaraz wyciągają ręce po cudze dobro, więc też tak zrządził, aby słońce zawsze, nie tu to tam, patrzało im na palce.

Ciężka kara za nieostrożność. W Polanowicach na Szląsku pruskim robotnik leśny Grzegorczyk był zatrudniony rąbaniem drzewa w lesie. Ponieważ mu było zimno, zrobił sobie robotnik ogień, następnie położył się przy nim, ażeby się ogrzać, poczem wkrótce zasnął. Przebudzenie było w następstwie tego bardzo bolesne, gdyż ubranie robotnika zajęło się od ognia i całe plecy mu spaliło. Z wielkim mozołem zawlókł się nieszczęśliwy do domu, gdzie następnego dnia z powodu poparzenia umarł.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie podobnie jak w poprzednich latach, tak i w tym roku zajmie się sprowadzeniem oryginalnego nasienia lnu inflanckiego czy to z Rygi czy z Parnawy dla Kółek roln. za pośrednictwem Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie. Zarząd główny wzywa przeto wszystkie Zarządy Kółek roln., ażeby w razie zapotrzebowania tych nasion, nadsyłały zamówienia najdalej do 20. stycznia 1897. r. na ręce Zarządu głównego, przyczem na każdy worek (czyli korzec miary tutejszej) załączały zadatki w kwocie 9 złr. 60 cnt. a na garnce po 30 cnt. Przy zamówieniu należy podać dokładny adres, pod którym ma być len wysłany, z wymienieniem poczty i ostatniej stacyi kolei żelaznej. Zamówienia bez pieniędzy, jakoteż nadesłane po terminie wyżej oznaczonym, pod żadnym warunkiem uwzględnione nie będą, gdyż Komitet Towarzystwa gosp. chcąc sprowadzić nasienie po najniższych cenach, musi już w drugiej połowie stycznia poczynić ograniczone zamówienia. Nabywający w ten sposób nasienie lnu po zniżonej cenie, obowiązani będą przedłożyć Zarządowi główn. sprawozdanie z uzyskanego plonu, a przedewszystkiem donieść, czy nasienie było dobre i jak się udało.

W Czańcu przy Kętach odbyło się w niedzielę dnia 20. grudnia po nieszporach w szkole miejscowej uroczyste otwarcie „czytelni“, założonej za staraniem parafialnego Duchowieństwa przez krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej.

Z głębokim szacunkiem

Kl. B., pilny czytelnik „Prawdy“.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Jan Jura z Wieprza. Oddaliśmy członkowi redakcyi, który listownie posłuży adwokacką poradą.

P. F. Łopata w Zarytem. Pismo będzie tak samo jak w roku zeszłym zamieszczać artykuły, o które panu chodzi.

Ks. A. L. w Cerekwi. Zgoda — nadeszlę później.

P. J. Sagan w Majdanie. Posłaliśmy 2 razy.

P. Stanisław Studnicki w Stanisławie dolnym. Zgoda, ale proszę przysłać na marki pocztowe.

Kalendarz kościelny.

1. **Piątek. Nowy Rok.**
2. Sobota. Makarego opata.
3. **Niedziela I po Nowym Roku.** Genowefy.
4. Poniedziałek. Tytusa b. w.
5. Wtorek. Telesfora p. m.
6. **Środa. Trzech Króli.**
7. Czwartek. Walentego i Juliana m.
8. Piątek. Seweryna opata.
9. Sobota. Marcyanny p. m.
10. **Niedziela I po Trzech Królach.** Agatona.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 3. o godzinie 7. min. 3.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Pszenicę białą . .	8·15 do 8·50	
Pszenicę czerwoną	8·15 do 8·50	
Pszenicę żółtą . .	8·15 do 8·50	
Żyto	6·75 do 7·05	
Jęczmień browarny	6·20 do 7·20	
Jęczmień na paszę	5·50 do 5·80	
Owies	5·80 do 6·30	

Wszystko za 100 kilo.

Do szanownych prenumeratorów naszego pisma!

Upraszamy o łaskawe odnowienie prenumeraty na rok przyszły, zaś tych którzy dotąd nie uiścili prenumeraty za rok przeszły o wczesną zapłatę.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.